

Ochędziwszy się i zharmonizowawszy we wnętrzach swoich, bynajmniej nie półanalfabeci hurmą przystąpili do dyktanda po raz enty (poprawnie też: n-ty). Takie czary-mary kleparskie. Nicnierobienie supernagrody nie zapewni. Może by tak niezadługo objuczyć się też dobrodziejstwami ze środkowokrakowskiego targu? – pomyśleli. Jakichś szerniałych ciemnobrunatnych skorzonier czy jaskrawozielonych renklod z kilka, no i co nieco głożyny omszałej, co wygląda ekstraświeżo, ileś tam wtachałoby się do domu. A może wraz z wężymordem czarnym korzeniem wartałoby chapnąć ociupinkę gumo-, lecz nie miododajnego mniszka koksagizu tudzież jastrzębca sabaudzkiego?

Wtem te ochy i achy nad wiktuałami przerwała jakaś chryja:

- Skończże pani się handryczyć! Hajda! Zhandluj, sfrymarcz i nie harataj się o pół złotych!
- Przecieżbym niezadługo i żętycę półdarmo tak sprzedała – półszepcząc, pakowała ponadpółtorakilogramowy (też: ponad 1,5 – kilogramowy) bundz.

Co poniektórzy spauzowali. Niechby tylko nie utracili wątku! Coś ocuciło ich i nowo zagorzałych przywróciło tej pół zabawie, pół rywalizacji. Cóż to za skądkolwiek nadeszła siła? To nie żadne sirocco, żaden chamsin, harmattan ni antypasat, lecz chuć, co daleka rui i porubstwu: niby-pożądliwość, hipernamiętność do majuskuł i minuskuł, do wszechrzeczy ortograficznej.

Nim więc wychyniecie z przestworu grafii, nie bez kozery rzeknę: za nie lada wysiłek wszem wobec składam gratulacje!

Opracowały: dr Aneta Załazińska (UJ), dr hab. Katarzyna Kłosińska (UW)